

Matka Boża Fatimska



Pierwsze objawienie
13 maja

„Matka Boża jest zawsze blisko nas,
zwłaszcza, gdy przygniata nas ciężar życia
ze wszystkimi jego problemami.”

Papież Franciszek
Pontifex 24.02.2014r.

Parafia Matki Bożej Łaskawej
Siekierzyna

(opracowano na podstawie książki:
„Siostra Łucja mówi o Fatimie”
O. Ludwik Kondor SVD)

ODMAWIAJCIE CODZIENNIE RÓŻANIEC



13 maja 1917 roku bawiliśmy się z Hiacyntą i Franciszką na szczycie zbocza Cova da Iria. Budowaliśmy murek dookoła gęstych krzewów, kiedy nagle ujrzeliśmy jakby błyskawicę.

- „Lepiej pójdźmy do domu - powiedziałam do moich krewnych. - Zaczyna się błyskać, może przyjsć burza”.
- „Dobrze!” - odpowiedzieli.

Zaczęliśmy schodzić ze zbocza, poganiając owce w stronę drogi. Kiedy doszliśmy mniej więcej do połowy zbocza, blisko dużego dębu, zobaczyliśmy znowu błyskawicę, a po zrobieniu kilku kroków dalej, ujrzeliśmy na skalnym dębie Panią w białej sukni, promieniującą jak słońce. Jaśniała światłem jeszcze jaśniejszym niż promienie słoneczne, które świecą przez kryształowe naczynie z wodą. Zaskoczeni tym widzeniem zatrzymaliśmy się.

Byliśmy tak blisko, że znajdowaliśmy się w obrębie światła, które Ją otaczało, lub którym Ona promieniowała, mniej więcej w odległości półtora metra.

Potem Nasza Droga Pani powiedziała:

- „Nie bójcie się! Nic złego wam nie zrobię!”

- „Skąd Pani jest?” - zapytałam.

- „Jestem z Nieba!”

- „A czego Pani ode mnie chce?”

- „Przysłałam was prosić, abyście tu przychodzili przez 6 kolejnych miesięcy, dnia 13 o tej samej godzinie. Potem powiem, kim jestem i czego chcę. Następnie wrócę jeszcze siódmy raz”. (Siódmym razem było objawienie już 16 czerwca 1921 r. w przeddzień odjazdu Łucji do Vilar de Porto. Chodzi o objawienie z osobistym orędziem dla Łucji, dlatego nie uważała go za tak ważne).

- „Czy ja także pójdę do nieba?”

- „Tak!”

- „A Hiacynta?”

- „Też!”

- „A Franciszek?”

- „Także, ale musi jeszcze odmówić wiele różańców”.

Przypominałam sobie dwie dziewczynki, które niedawno umarły. Były moimi koleżankami i uczyły się tkactwa u mojej starszej siostry.

- „Maria das Neves jest już w niebie?”

- „Tak, jest”. (Zdaje się, że miała jakieś 16 lat.)

- „A Amelia?”

- „Zostanie w czyścicy aż do końca świata”. (Sądzę, że mogła mieć 18 do 20 lat.) – (Oczywiście nie trzeba tego brać dosłownie. Do końca świata ma oznaczać bardzo długi czas).

- „Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znosić wszystkie cierpienia, które On wam zesła jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany i jako prośba o nawrócenie grzeszników?”

- „Tak, chcemy!”

- „Będziecie więc musieli wiele cierpieć, ale łaska Boża będzie waszą siłą!”

Wymawiając te ostatnie słowa (łaska Boża itd.) rozłożyła po raz pierwszy ręce przekazując nam światło tak silne, jak gdyby odbłask wychodzący z Jej rąk. To światło dotarło do naszego wnętrza, do najgłębszej głębi duszy i spowodowało, żeśmy się widzieli w Bogu, który jest tym światłem, wyraźniej niż w najlepszym zwierciadle.

Pod wpływem wewnętrznego impulsu również nam przekazanego, padliśmy na kolana i powtarzaliśmy bardzo pobożnie:

- „O Trójco Przenajświętsza, uwielbiam Cię. Mój Boże, Mój Boże, kocham Cię w Najświętszym Sakramencie”.

Po chwili Nasza Droga Pani dodała:

- „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny!”

Potem zaczęła się spokojnie unosić w stronę wschodu i wreszcie znikła w nieskończonej odległości. Światło, które Ją otaczało zdawało się torować Jej drogę do przestworza niebieskiego. Z tego powodu mówiliśmy nieraz, że widzieliśmy, jak się niebo otwierało.

Wydaje mi się, że pisząc o Hiacyncie albo w jakimś innym liście już podkreśliłam, że przed Naszą Panią nie mieliśmy strachu, lecz przed nadchodzącą burzą, przed którą chcieliśmy uciec. Ukazanie się Matki Boskiej nie wzbudziło w nas ani lęku, ani obawy, ale było dla nas zaskoczeniem. Gdy mnie pytano, czy odczuwałam lęk, mówiłam „tak”, ale to się odnosiło do strachu, jaki miałam przed błyskawicą i przed nadchodzącą burzą; przed którą chcieliśmy uciekać, bo błyskawice widzieliśmy tylko podczas burzy. Błyskawice te nie były jednak właściwymi błyskawicami, lecz odbiciem światła, które się zbliżało. Gdyśmy widzieli to światło, mówiliśmy nieraz, że widzieliśmy przychodzącą Naszą Dobrą Panią.

Ale Matkę Bożą mogliśmy w tym świetle dopiero rozpoznać, kiedy była już na skalnym dębem. Ponieważ nie umieliśmy sobie tego wytłumaczyć i chcąc uniknąć drażliwych pytań mówiliśmy nieraz, że widzimy, jak przychodzi, a innym razem mówiliśmy, że Jej nie widzimy. Kiedy mówiliśmy „tak”, widzimy Ją jak przychodzi, mieliśmy na myśli światło, które się zbliżało, a którym właściwie była Ona. A jeżeli mówiliśmy, że nie widzimy, jak przychodzi, znaczyło to, że widzieliśmy Ją dopiero, gdy była nad skalnym dębem.



KAŻDY Z NAS POTRZEBUJE NAWRÓCENIA

Każdy z nas ma się nawrócić i przemienić. Jeśli wydaje nam się, wszystko jest w naszym życiu w porządku, jeśli sumienie nie wyrzuca nam żadnych grzechów, jeśli nie widzimy swoich słabości: egoizmu, pychy, to jesteśmy biednymi, duchowo zaślepionymi ludźmi.

Pamiętajmy, że Jezus przyszedł na świat dla grzeszników. Wśród tych, których chce zbawić, nie brakuje nikogo z nas.

Stańmy przed Maryją w prawdzie. Ona czeka, by móc nam pomóc, by uprosić nam łaskę włączenia się w Jej orędzie. Ona uprosi nam łaskę modlitwy, nauczy nas odmawiać różaniec, pokutować za grzechy, ofiarować się za tych, którzy najbardziej potrzebują Bożego miłosierdzia.

Przez takie wewnętrzne nastawienie, przez taką gotowość serca przyczynimy się do triumfu dobra, do zwycięstwa nad szatanem, do pokoju na świecie i w naszej Ojczyźnie.

Nie zmarnujmy tej wielkiej szansy spotkania z Maryją.